

Praca w czasach epidemii

2 kwietnia 2020

Właśnie dziś, w czasach epidemii, jest czas na mobilizację związków zawodowych – w każdym miejscu pracy, niezależnie od panujących w nim dotąd stosunków. Działać trzeba już. Inaczej nikt nie ochroni pracowników i pracownic przed uspołecznieniem strat epidemii.

Upomnienie za zejście ze stanowiska w Amazonie. Pracownik postąpił tak, by umyć ręce...

Listonosz spotyka ponad sto osób dziennie

Poczta jest ustawowo „przedsiębiorstwem strategicznym”, co oznacza, że musi funkcjonować stale, szczególnie w sytuacjach wyjątkowych, takich jak obecna. I wedle zarządu „funkcjonuje normalnie”. Pracownicy i związkowcy mają inne zdanie.

– Powszechny jest strach przed możliwym zakażeniem koronawirusem. Choć pracodawca mówi, że podjął działania mające na celu zwiększenie bezpieczeństwa pracowników, de facto jest masa placówek w całej Polsce, do których nie dotarł żaden sprzęt, ani maseczki, ani żele dezynfekujące, na placówkach nie wbudowano też okienek mających oddzielać pracowników od klientów – mówi przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego Pracowników Poczty Piotr Moniuszko.

Co ciekawe, szyby na okienkach zaczęto kilka lat temu demontować, ponieważ „psuły doświadczenia estetyczno-personalne w relacji klientów z pracownikami poczty”. Był to jeden z manewrów związanych z komercjalizacją przedsiębiorstwa, komentuje związkowiec.

Poczta nie kojarzy się z walką z epidemią. Ale to właśnie na

nią, jako na „przedsiębiorstwo strategiczne”, spada dziś ogrom pracy związany z zamknięciem siedzib samorządów terytorialnych. Wszelkie przesyłki, pisma i inne dokumenty, które w normalnych warunkach dostarczane są do placówek samorządowych, dziś przechodzą przez ręce kadr pocztowych. A większość naszych pracowników i pracownic z tych 80 tysięcy, które zatrudnia przedsiębiorstwo, to osoby starsze. Szczególnie, jeśli mowa o tych w terenie, listonoszach. Ich jest około 30 tysięcy. Średnia ich wieku wynosi około 50 lat – zauważa Moniuszko.

Tak więc znaczna część pracowników znajduje się na granicy grupy ryzyka. Tymczasem listonosze mają kontakt z ponad setką odbiorców dziennie, nie wiedząc, kto jest pod kwarantanną, a kto nie.

– Sanepid odmówił dostarczenia danych ze względu na RODO, jednak w tej sytuacji wydaje się, że nie powinno to być problemem, przecież na szali jest ludzkie życie i zdrowie. Wydaje się nam więc, że raczej chodzi o to, że sam Sanepid nie ma pełnych danych – mówi Moniuszko.

Były inne pomysły na chronienie pracowników poczty. Związkowcy sami sugerowali, by zaprzestać przyjmowania przesyłek rejestrowanych z potwierdzeniem odbioru oraz za pobraniem oraz umożliwić listonoszom doręczanie przesyłek poleconych bezpośrednio do skrzynek klientów. Jednak jedyne, co dotąd zrobiono, to skrócono działanie placówek pocztowych. Gdzie w tym logika? Mniej godzin pracy to więcej klientów średnio obsługiwanych w placówce. Pracownicy podejrzewają, że nie chodziło wcale o ich zdrowie. Po prostu zbyt wielu zatrudnionych w urzędach pocztowych, w obawie przed zakażeniem, poszło na zwolnienie lekarskie.

– Żądamy od Zarządu PP S.A. podjęcia bardziej radykalnych decyzji, ograniczających do minimum kontakt bezpośredni pracowników z klientami. Zamiast tego poczta postarała się o zapewnienie 100 mililitrów żelu antybakteryjnego tygodniowo

każdemu listonoszowi. To bardziej wyraz specyficznego poczucia humoru, niż odpowiedzialności – mówi Piotr Moniuszko.

Kultura w szoku

Pracownicy i pracowniczki kultury stracili źródła utrzymania praktycznie z dnia na dzień. Ci, którzy mieli szczęście, właśnie zostali „tylko” bez poważnej części zarobku.

– Podstawową sprawą jest rozbitcie pracowników kultury na dwie grupy, etatowych i tych pracujących na zleceniach lub umowach o dzieło. Jednak sami etatowi również są wewnętrznie podzieleni, ponieważ część osób pracuje na „normalnych” etatach ze stałymi pensjami, natomiast aktorzy i obsługa sceny, charakteryzatorzy, oświetleniowcy i akustycy etc., najczęściej mają tylko małą podstawę związaną z etatem, reszta jest doliczana wraz z realizacją spektaklu. Podstawa ta jest na granicy płacy minimalnej – tłumaczy Karolina Kaprańska, zatrudniona w Teatrze Powszechnym, działaczka warszawskiej Inicjatywy Pracowniczej grupującej pracowników i pracownice kultury.

Osoby pracujące w teatrach przy spektaklach, od kadry technicznej, po aktorów i aktorki, nagle zaczęły zarabiać kilkakrotnie mniej. Jest to ogromny problem również dla dyrektorów i dyrektorek teatrów, choć jest jeszcze czas na to, by o tej sytuacji myśleć i szukać rozwiązań, środowisku grozi przecież rozbitcie wielu grup artystycznych. Budżety teatralne mogą jednym słowem kwarantanny nie udźwignąć.

W najgorszej sytuacji znajdują się osoby będące na śmieciówkach, które, jak tłumaczy działaczka, są w branży wszędzie. Mogą to być aktorzy gościnni, jeśli mowa o teatrze, jak i edukatorzy lub szeroko rozumiani animatorzy kultury, czyli osoby organizujące zajęcia w domach kultury i oprowadzające po wystawach. Zwykle nie należą do związków. Co z nimi będzie? Zależy, co wynegocjują z dyrektorem danej placówki. Każdy osobno.

– Na ten moment wszystko jest w zawieszeniu. Nikt nie wie, ile ta sytuacja potrwa, nikt też nie wie, co z tym wszystkim zrobi rząd, inne podmioty też nie mają pomysłu, jak to rozwiązać. Koordynacja Mazowiecka OZZ Inicjatywy Pracowniczej przesłała swoją opinię w tej sprawie do warszawskiego Biura Kultury i do Ministerstwa Kultury – mówi Kaprańska. Pomysł na jednorazową zapomogę w wysokości 2 tysięcy złotych brutto, który wyszedł ze strony rządowej, jest zdaniem związkowców kuriozalny. Nikt przecież nie będzie w stanie poradzić sobie za tak małe pieniądze. Jakimś ratunkiem miałyby być fundusze na internetową działalność artystyczną.

– Jeśli ta sytuacja będzie trwała dłużej, to główny ciężar jej rozwiązania spadnie na same instytucje kultury, które są teraz miejscem ogromnej dyskusji, wszyscy szukają rozwiązań. Warszawski Teatr Studio, który rozpoczął prace nad spektaklem online, inne instytucje też starają się udostępniać i tworzyć swoje materiały w Internecie. Wszędzie indziej produkcja jest ograniczona, i to nie tylko w teatrach, ale też na planach filmowych, w galeriach, muzeach – stwierdza działaczka Inicjatywy Pracowniczej. Podkreśla: postulatem związku jest zapewnienie bezpieczeństwa finansowego wszystkim pracownikom, bez względu na formę zatrudnienia. Inicjatywa apeluje o solidarność wszystkich pracowników kultury; na razie jednak sytuacja zatrudnionych w sektorze jest skrajnie zróżnicowana – i w zależności od rodzaju instytucji, i od umowy, i od charakteru pracy.

Ponad tysiąc ludzi razem, codziennie na jednej hali

W Amazonie, gdzie pracowników identyfikuje się po kodach i loginach, praca idzie pełną parą, obroty wręcz wzrastają!

– Dla firmy, która nadaje ludziom kody, i której nie obchodzą problemy zdrowotne ludzi, również i ta sytuacja nie jest powodem do zastosowania norm bezpieczeństwa – mówi Krzysztof

Dombrowski z OZZ Inicjatywa Pracownicza Amazon.

Kilka dni temu okazało się, że w łódzkim magazynie pracowała osoba zarażona koronawirusem. Amazon nie zawiesił pracy magazynu mimo tego, że miała kontakt z ponad setką innych członków i członkiń załogi. Sanepid natomiast wysłał kilku pracowników na przymusową kwarantannę. Na razie w ramach walki z epidemią firma proponuje, mówi Dombrowski, między innymi 4 złotowe podwyżki do podstawy godzinowej, która wynosi 20 złotych. Co z gromadzeniem się dużej liczby ludzi na halach, w szatniach, w kantynie? Mówimy o magazynach, w których dziennie pracuje fizycznie czasem i półtora tysiąca ludzi, największe natomiast obsługiwane są zazwyczaj jednocześnie przez dwa i pół tysiąca osób!

– Pracodawca zastosował tylko kosmetyczne zmiany. O połowę zmalała ilość osób w autobusach dowożących ludzi do magazynów, a wciąż pracownicy przysyłają nam zdjęcia, że ta zasada jest łamana – mówi związkowiec. – W niektórych miejscach, takich jak toalety, w których wyłączono z użytku co drugi kran, lub w kantynach, gdzie zaznaczono za pomocą znaków lub taśmy na podłodze doradzaną w celach bezpieczeństwa odległość pomiędzy osobami, jednak przy tak dużym skupisku ludzi jest to niewystarczające, czasem wręcz kontrskuteczne. Ludzie w kolejce do kranu stoją przecież skupieni blisko siebie, i muszą poświęcić na to więcej czasu”.

Innym „ciekawym” w swych konsekwencjach rozwiązaniem było usunięcie połowy krzeseł z magazynowej stołówki w Poznaniu. W zupełną konsternację wprawia również sytuacja, w której pracownik został upomniany, bo... zszedł ze stanowiska i umył ręce.

Co więcej, na początku epidemii używanie maseczek higienicznych na terenie magazynu zostało... zabronione. Dopiero 24 marca w trakcie spotkania komisji BHP ustalono, że jest to dopuszczalne, lecz tylko z inicjatywy pracownika, co w praktyce oznacza, że każdy musi przynieść sobie własną.

Związkowcy chcieliby razem z pracodawcą działać na rzecz bezpieczeństwa. Amazon jednak takiej współpracy wyraźnie nie chce. Ba, nie chce nawet o bezpieczeństwie rozmawiać. Czy będzie milczał nadal, chociaż sprawa robi się głośna, była już komentowana przez działaczy społecznych jak Jan Śpiewak, a także posłów i posłanki, między innymi Macieja Koniecznego oraz Adriana Zandberga? Strona rządowa, słowami ministra Szumowskiego, ustosunkowała się poniekąd do realiów panujących w Amazonie. Minister stwierdził, że sprawą powinna zająć się Inspekcja Pracy, mowa była jednak tylko o „zaleceniach”, a nie stanowczych poczynaniach względem korporacji.

Pracownicy Amazona i innych firm dostawczo-wysyłkowych na całym świecie walczą dziś o to, by zamknąć lub ograniczyć pracę zakładów, w których pracują jednocześnie tysiące osób. Tymczasem korporacje tego sektora gospodarki notują poważne wzrosty obrotów, a ich szefowie, tacy jak Jeff Bezos, twierdzą, że ich działanie jest dziś niezbędne, ponieważ wobec zamknięcia sklepów i galerii handlowych ludzie polegają teraz głównie na usługach dostawczych.- Mamy stan epidemii, zakazuje się wyjść z domu, ale zakaz ten nie odnosi się do ludzi pracy. Ci, którzy pracują w Amazon wciąż dojeżdżają z dziesiątek miejscowości z całego kraju i trafiają pod jeden dach – mówi nie bez goryczy Dombrowski. – Opublikowaliśmy właśnie mapę dojazdów do Amazon , aby pokazać wszystkim, jakie to zagrożenie dla nas, ale też naszych rodzin, którzy zostają w tych miejscowościach. Wciąż spędzamy 10,5 godzin w pracy w magazynach Amazona po to, by często spakować dla klienta płytę CD, konsolę, nowe buty, luksusowe kosmetyki. Tak nie powinno być w czasie kryzysu. To nieprawda, że Amazon dziś wysyła tylko priorytetowe paczki, ani to, że traktuje swoich pracowników priorytetowo.

Wszystko zależy od decyzji prezesa

sądu

Na początku kwarantanny sądy działały normalnie. Przez blisko tydzień pracownicy codziennie przychodzili do pracy, tylko niektórzy sędziowie odwoływali sprawy, kierując się zdrowym rozsądkiem. Jak opowiada Wojciech Mrozowski z KNSZZ „Ad Rem” Związku Zawodowego Asystentów Sędziego, jednym z pierwszych sądów, który zmienił reguły urzędowania był Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, od dawna przodujący w rozwiązaniach propracowniczych.

– Prezes sądu już 11 marca wydał zarządzenie o ograniczeniu pracy biura obsługi interesantów, ograniczeniu liczby osób przebywających w łódzkim sądzie, pozostawił jedynie czynny punkt kasowy oraz punkt odbioru przesyłek, wprowadzając jednocześnie telefoniczno-internetową procedurę obsługi interesantów. Później ograniczono także przyjmowanie korespondencji przez pracowników biura podawczego, symbolicznie pozostawiając jednak do dyspozycji tak zwane „skrzynki życzeń”, do których każdy interesant może wrzucić dokumenty. Kolejne sądy zaczęły podejmować podobne decyzje i przekładać terminy rozpraw”. W wielu sądach skupiono się tylko na tak zwanych pilnych sprawach, tych które dotyczą m.in. środków zapobiegawczych i zabezpieczających, opieki nad dziećmi i spraw nieletnich. Ich stawką jest często czyjaś wolność – tłumaczy.

Jednak przez to, że struktura sądownictwa jest rozproszona i przewiduje autonomię pojedynczych placówek, działania te nie zostały wprowadzone w każdym sądzie. Wszystko zależy od prezesa sądu oraz od prezesa sądu będącego wyżej w hierarchii. Ten o stopień wyżej może uchylić zarządzenia wprowadzone niżej. Ministerstwo Sprawiedliwości może tylko zalecać.

– Prezydium Krajowego Zarządu „Ad Rem” starało się wpłynąć na Ministerstwo Sprawiedliwości. Po wysłaniu kilku pism, które pisaliśmy i wysyłaaliśmy od samego początku zarządzenia

kwarantanny, ministerstwo wydawało kolejne zalecenia i rekomendacje, mówiące o ograniczeniu pracy sądów. Jednak nie wszystkie sądy się do tego zalecenia dostosowały – mówi związkowiec „Ad Rem”. Rekomendacje te sprowadzały się w znacznej części do rozwiązań znanych z Sądu Rejonowego dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi. Jedną z lepszych było wprowadzenie pracy rotacyjnej. – Polega ona na podziale pracowników na zespoły, które pracują w oddzielne dni. Pomaga to ograniczyć ilość ludzi jednocześnie przebywających w budynku oraz nie naraża sądu na nagłe braki kadrowe ze względu na wykrycie u kogoś koronawirusa – mówi Mrozowski.

W części sądów prezesi i dyrektorzy skorzystali z wprowadzonej przez specustawę możliwości zlecenia pracy zdalnej szczególnie na poziomie relacji z interesantami. Zdaniem związkowców może to znacznie usprawnić pracę wymiaru sprawiedliwości na przyszłość. – W wielu sądach kierownictwo podeszło do sprawy bardzo poważnie. Wydano zarządzenia o pracy zdalnej asystentów sędziów, zalecono ograniczenie przebywania w budynkach sądów, wprowadzono kontrole temperatury przy wejściach. Nie wszyscy jednak skorzystali z takiej możliwości. Dochodziły do nas sygnały, że prezesi w obawie o ochronę danych osobowych odmawiali wprowadzenia pracy zdalnej, mimo że np. asystenci sędziów taką pracę wykonywać mogą, o czym wiem choćby z własnej praktyki. Niestety, nadal formalistyczne podejścia do pewnych spraw i rozwiązań powodują, że wielu pracowników jest niepotrzebnie narażanych na niebezpieczeństwo zakażenia w drodze do pracy, a także przekazania wirusa pozostałym współpracownikom – dodaje związkowiec.

Nie we wszystkich sądach jednak zwyciężyło odpowiedzialne myślenie. – Sądem Rejonowym w Braniewie, kieruje teraz z tego co słyszałem archiwistka, a w samym budynku obecnych jest pięć osób. Okazało się, że jeden z pracowników był zarażony wirusem. Jeszcze inna sytuacja miała miejsce w Katowicach, gdzie pomimo tego, że jedna z sędziów została zdiagnozowana pozytywnie, tylko czwórka pracowników została poddana

kwarantannie, reszta normalnie pracuje – opowiada pracownik łódzkiego sądu.

Do Ad Rem doszły też inne niepokojące sygnały. – Słyszemy też, że w niektórych jednostkach sędziowie wykorzystują tę sytuację, by, nazwę to kolokwialnie, obrabiać sprawy, które nie wymagają obecności stron. Chcą oni w ten sposób po prostu pozbyć się zaległych dokumentów i akt, co kończy się tym, że pracownicy pracują teraz więcej i dłużej, często w pełnym składzie. Wszystko wskazuje na to, że polski wymiar sprawiedliwości będzie długo „odchorowywał” obecną sytuację, już dziś targany olbrzymimi niedostatkami kadrowymi, niebawem będzie musiał ponieść ciężar przestoju. – Bardzo możliwe, że będzie to trwało nie miesiące, a lata. Już dziś brakuje nam setek sędziów. Trudno sobie wyobrazić, jak będzie po odwołaniu kwarantanny – kończy Mrozowski.

Zjednoczeni w niepewności

Każda relacja pochodzi z innego miejsca pracy, od ludzi pracujących w kompletnie odmiennych warunkach, których spotykają kompletnie inne formy wyzysku. We wszystkich jednak wręcz bije po oczach kompletny brak pewności i zabezpieczeń przed dzisiejszą rzeczywistością. W niektórych miejscach pracy związki zawodowe są w stanie cokolwiek wywalczyć, w innych nie są one w ogóle brane pod uwagę, jednak nigdzie nie dochodzi do całościowych zmian, które mogłyby uchronić pracowników i pracowniczki przed epidemią oraz przed nagłą stratą źródeł dochodów.

Takie są konsekwencje wieloletniej elastyczności zatrudnienia z jednej strony, z drugiej – skutki nieregulowanej polityki ciągłych cięć dotyczących sfery bezpieczeństwa i higieny pracy. Dziś w sytuacji epidemiologicznej wszystkie te kwestie wychodzą na wierzch, stając się głównymi kwestiami sporu w praktycznie każdym miejscu pracy. Dlatego też tak ważna jest codzienna praca związkowców i związkowczyń, które codziennie

poświęcają swój czas na prowadzenie tak spraw zbiorowych, jak indywidualnych. Dziś do związków zawodowych zgłaszają się również osoby dotąd nieuzwiązkowane, które pracowały np. w gastronomii i właśnie straciły źródło dochodu. Przed uspołecznieniem strat związanych z epidemią nie uchroni nas tak zwana „tarcza antykryzysowa”, której główną osią jest obrona przedsiębiorców. Walkę o prawa pracowników historia znowu zrzuciła na barki związków zawodowych i partii lewicowych. Nikt inny tego nie robi.

Jednak działania reaktywne to stanowczo za mało. Kryzys pokazał jasno i wyraźnie, że pracownicy i pracownice potrafią świetnie ocenić, co jest dla nich dobre, wyłapują ze swej perspektywy kwestie, które muszą zostać rozwiązane, by praca była bezpieczna oraz komfortowa. Nie chcą niszczyć swojego miejsca pracy, ale je zabezpieczyć. Równocześnie nieuchronnie przychodzi na myśl bezwarunkowy dochód podstawowy: ten instrument mógłby uchronić ludzi przed nagłą utratą źródeł utrzymania. Znaleźliśmy się w miejscu, gdzie musimy myśleć odważniej i działać bardziej stanowczo. Nikt za nas nie obroni nas samych, ludzi pracujących, przed konsekwencjami neoliberalizmu wprowadzanego tylnymi drzwiami w czasach panującej epidemii.

Autorstwo: Wojciech Łobodziński

Źródło: Strajk.eu